

PAMIĘĆ UJĘZYKOWIONA W RELACJACH OSÓB W OKRESIE ŚREDNIEJ DOROŚŁOŚCI

mgr Damian Gocół
Instytut Filologii Polskiej UMCS
Międzynarodowe Seminarium
Lingwistyki Kulturowej
Wilno, 4-7 lipca 2019 r.

PAMIĘĆ

zdolność lub umiejętność

miejsce przechowywania wspomnień

obraz przeszłości

HISTORIA MÓWIONA

prąd badawczy, kulturowy i społeczny, obejmujący nagrywanie, archiwizowanie i analizowanie bądź przetwarzanie ustnych narracji o przeszłości.


TEKSTY HISTORII MÓWIONEJ

mówione

nagrywane

niespontaniczne


biograficzne




Urodziłam się w Lublinie dwudziestego trzeciego listopada siedemdziesiątego piątego roku. W Lublinie spędziłam całe swoje życie. Mieszkam tutaj do tej pory. Skończyłam tutaj szkołę podstawową, liceum ogólnokształcące imienia Unii Lubelskiej i studia. [Ewa]

Urodziłam się ósmego lutego. Moi rodzice mają wykształcenie wyższe. Urodziłam się w Krakowie, ale tylko przypadkiem, bo mieszkaliśmy pod Krakowem. Tata mieszkał tam, bo miał stypendium fundowane z zakładu, w którym pracował, i w sumie mieszkałam tam rok. Później rodzice przeprowadzili się ze mną do Skierniewic, gdzie tata znalazł pracę w Instytucie Sadownictwa, a mama w szkole. Mama jest z wykształcenia historykiem, tata jest po Akademii Rolniczej, po mechanizacji rolnictwa. Oboje studiowali w Lublinie. I do osiemnastego roku, do czasu studiów mieszkałam w Skierniewicach. [Agnieszka]

Jestem lublinianinem z urodzenia, choć może niekoniecznie z wyboru, bo moi rodzice byli repatriantami i przyjechali tu z byłego Związku Sowieckiego. Repatriowali się w 1947 roku. To był już taki czas, kiedy sowiecka władza dała im ultimatum – albo mieli przyjąć obywatelstwo ZSRS, albo wrócić do kraju w nowych granicach. Nie mieszkali daleko, bo we Włodzimierzu Wołyńskim. Była wtedy jeszcze taka nadzieja wśród ludności, że przyjdą Amerykanie i ich wyzwolą. Wojska amerykańskie nie przyszły. Moi rodzice z dwoma braćmi mamy repatriowali się więc do Polski. Jej najstarszy brat pozostał w Hrubieszowie, niedaleko od granicy. Miał nadzieję, że ci legendarni Amerykanie niebawem przybędą i będzie mógł szybko wrócić do domu, żeby mu nie rozszabrowali majątku. Moi rodzice dostali pokój bez używalności czegokolwiek przy ulicy Łęczyńskiej. Teraz jest tam w miarę spokojna dzielnica, ale zaraz po wojnie to tam sobie nie żartowano – to była jedna z najbardziej niebezpiecznych okolic w Lublinie. Jednak innego wyjścia nie mieli. Dostali ten pokój i ja się w nim urodziłem parę lat później. [Krzysztof]




Ho, ho, ho, szeroki temat i duże ryzyko, dlatego że – tak, jak już wcześniej panu wspomniałem – jestem gadułą. Ale rozumiem, że mam krążyć wokół tematów i źródeł, które przywiodły mnie do ruchu studenckiego, a po drugie, do ruchu wolnościowego, w którym kiedyś aktywnie uczestniczyłem. W moim przypadku to się bardzo zazębiało.
[Wojciech]



Jak widzę swoje życie? Z perspektywy czasu, oczywiście, tego momentu, w jakim jesteśmy teraz, oczywiście, patrzę też przez taki pryzmat kulturowy i historyczny, to widzę, że urodziłam się w bardzo specyficznych czasach i moje pokolenie doświadczyło bardzo wyraźnego przeżycia, pewnego przełomu historycznego, kulturowego i społecznego w Polsce. Ja urodziłam się w roku siedemdziesiątym. Mówiono o nas, o moich rówieśnikach, jako o dzieciach epoki gierkowskiej, czyli moje dzieciństwo przypadło na całkiem szczęśliwe lata. [Agata]


Te szczęśliwe lata mogę ocenić i z perspektywy takiego stanu stabilizacji finansowej mojej rodziny, moich rodziców, ale i też tego, co działo się w tym czasie po prostu w kraju, w Lublinie. Bo urodziłam się w Lublinie i tu się wychowałam. Jestem trzecim dzieckiem. Moi rodzice pochodzili z miejscowości podlubelskich, więc wychowali się w domach o tradycjach – tato o tradycjach rolniczych, a mama o tradycjach rzemieślniczych, bo dziadek był szewcem. Ale były to małe miejscowości i ten obraz tych miejscowości, oczywiście pewne elementy tradycji i stały kontakt z rodziną, z bliskimi właściwie z tamtych miejscowości towarzyszył mi przez całe dzieciństwo, aczkolwiek nie bardzo, dlatego że jestem tym trzecim dzieckiem. Odległość między nami, rodziliśmy się co osiem lat, więc mogę powiedzieć, że miałam już takich dojrzałych rodziców i to też zmienia perspektywę, w jakiej byłam wychowywana. Jak wiadomo, kolejne dzieci wychowuje się inaczej i ja tego doświadczyłam. To się też jakoś połączyło z takim wyobrażeniem mojej osobowości czy mojego charakteru jako takiej osoby bardzo samodzielnej. Tak byłam właśnie wychowywana bardzo, bardzo, bardzo swobodnie. I tak chyba postrzegam te pierwsze lata. [Agata]

Moje dzieciństwo w tamtej dzielnicy do dziś wspominam jako coś absolutnie fantastycznego. Nie wyobrażałem sobie wtedy, że może być piękniejsze miejsce na świecie niż ta ulica. Wyglądała dość siermiężnie, wybrukowana była kocimi łbami. Ludność to właściwie nie był tzw. proletariąt. Część pracowała w Fabryce Samochodów Ciężarowych, część w hucie szkła. Mój tata miał przedwojenne wyższe wykształcenie, a mama maturę, więc w tamtym rejonie byli naukowcami. Ojciec pisał sąsiadom podania do poprawczaków, do więzień. W naszej dzielnicy właściwie była to naturalna ścieżka kariery – najpierw poprawczak, potem pudełeczko. Niemniej były to bardzo przyjemne okolice. Mieszkańcy mieli takie swoje zdrowe zasady. To byli tacy ludzie charakterni, dla których słowo znaczyło słowo. Pomimo takiego nieciekawego otoczenia, oni mieli swój honor. Nam się tam żyło bezproblemowo. Kiedy zacząłem chodzić, do szkoły muzycznej, to wszyscy mnie pytali, gdzie ja mieszkam? Jak mówiłem, że przy Łęczyńskiej, to reakcja była, jakby teraz powiedzieć, że w Pruszkowie albo Wołominie. [Krzysztof]



Po liceum zdawałem na socjologię na KUL, żeby nie pójść do wojska. Nie dostałem się, więc poszedłem do pomaturalnej szkoły hotelarskiej u Vetterów. Chodziły tam same asy, które unikały zaszczytnej służby w Ludowym Wojsku Polskim. Klasy były bajeczne – sam kwiat młodzieży. Później jednak wzięli mnie na pół roku do wojska. [Krzysztof]

W drugiej klasie do naszego liceum na godzinę wychowawczą przyszła pani psycholog – młoda psycholog po psychologii UMCS-owskiej. I z kolei znowu po doświadczeniach NZS-u, po doświadczeniu lubelskiego środowiska teatralnego, po bardzo takim wolnościowym doświadczeniu poszła w życie do zapyziałego miasteczka nad Bugiem. No i tak myślę sobie, że chciała coś z tego doświadczenia przenieść, podzielić się i zainteresowała nas. Znaczą się na godzinie wychowawczej oczywiście mówiła o sprawach dojrzewania i sprawach takich rozwojowych, integracyjnych, jak to na godzinie wychowawczej. A dopiero na końcu lekcji zapytała nas, czy ktoś z nas chciałby uczestniczyć w tym, co ona planuje. Bo planowała założyć jakąś taką grupę, zacząć prowadzić zajęcia teatralne. No i była w różnych klasach, trochę osób się zebrało chętnych i zaczęliśmy się spotykać w takim gronie kilku-kilkunastu osób i praktykować sobie takie zajęcia teatralne, a przy okazji zaczęliśmy też słuchać jej opowieści z czasów studiów tutaj, w Lublinie, z czasów strajków w osiemdziesiątym pierwszym roku, strajków studenckich. [...] Ale jakby zacząłem to chłonąć. [Wojciech]



Po maturze zdecydowałam się na studia w Lublinie, dlatego że rodzice studiowali w Lublinie i było to miejsce dla mnie znane, nieobce, mimo że nie byłam tu nigdy. [...] trzy czwarte mieszkańców Skierniewic zajmowało się tym. I raczej wyobrażałam sobie, że będę miała własne gospodarstwo ogrodnicze. [Agnieszka]

W szkole, w liceum byłam w klasie o profilu biologiczno-chemicznym, bo rodzice namawiali mnie studia medyczne, chcieli, żebym została lekarzem. Trochę za ich namową poszłam do klasy o takim profilu. Ale już w czasie nauki w szkole okazało się, że bardziej interesują mnie języki obce. Najlepiej mi szło z języków, z angielskiego, rosyjskiego, z polskiego również. Tak więc to mnie najbardziej interesowało, a biologia, chemia, fizyka już tam niespecjalnie. Nie zmieniałam profilu klasy, ale wiedziałam, że będę zdawać na studia językowe. Przez całą szkołę chodziłam na jakieś dodatkowe zajęcia z angielskiego. I potem dostałam się na filologię angielską na UMCS-ie. [Ewa]

To był największy happening, jaki pamiętam. Kurczę, niestety gdzieś mi poginęły zdjęcia, ale jak przypominam sobie te zdjęcia, to tam było jakieś parę tysięcy ludzi – ze dwa tysiące ludzi mogło na to przyjść. [...] I zaczęliśmy to na Litewskim. No i takie hasła, że młodzież z Partią, bo to cały czas Partia jeszcze istniała. Przeszliśmy pod komitet, obecnie rektorat Akademii Medycznej w Alejach Racławickich przy Saskim. Nawet tam nie podchodziliśmy pod nich, tylko z drugiej strony ulicy, obecnie z tego miejsca, gdzie jest plac pod teatrem, czyli Centrum Spotkania Kultur. Wtedy to był taki straszący szkieletor niedobudowany. Tam jakieś wznosiliśmy hasła, po drodze śpiewaliśmy. Mieliśmy skopiowane stare socrealistyczne piosenki, żeby było śmiesznie. Ale pamiętam reakcje. Oni się bali. Myśmy stali i nie zamierzaliśmy tam w ogóle wchodzić. Ale wtedy były już chyba jakieś pierwsze akcje odbijania komitetów. I oni się bali, że my zechcemy tam wejść, okupację zrobić. Oni w ogóle nie rozumieli tego, czym była ta Pomarańczowa Alternatywa. Więc zamknęli się w budynku od środka, a jakiś przestraszony dziennikarz reżimowy ze „Sztandaru Ludu” chciał wejść do i mu nie otworzyli [śmiech], bali się. Bali się otworzyć, że jak otworzą drzwi, to im tam tłum wpadnie. A my w ogóle nie mieliśmy takich zamiarów. No jaja. No takie sytuacje śmieszne powstawały przy tej okazji. [Wojciech]

Dziękuję za uwagę!